

Banicia karuzeli

Zielone Święta na Bielanych

W pierwszy dzień Zielonych Świątek z rana jakoś było smutno, bo niewiadomo było zupełnie, jak to będzie z tą pogodą. Ale na jutro jednak się rozpogodziło i na szarych ulicach miasta rozkwitły jaskrawymi plamami kolorowe suknie kobiet. Przez Żelazną i przez Solec, przez Fretę i Wolską, przez Puławską, Chmielną, Marszałkowską i sto innych ulic Warszawy szli ludzie na Bielany. Odświętnie szumiały i szeleściły świeżutko, prasowane falbany sukienek, rozkwitły kolorowo nowe, na święto sprawione krawaty, sztywne kołnierzyki uroczystą obrozą ścisnęły gardła.

NA BIELANY JAKŻEBY INACZEJ

Łąm jakby spływał strumykami ulic ku Wiśle. Na przystankach, przy kasie, spracowane ręce gmerały w portmonetkach.

— Za 60 groszy statkiem w obie strony.

Od Wisły wiał świeży, wilgotny powiew. Ludzie odświętnie odziani, ludzie z Żelaznej, Wolskiej, Frety, Chmielnej i stu innych szarych, zakurzonych ulic miasta oddychali tem czystym nadwiślańskim powietrzem.

— O rany, aby prędzej ten bilet dostać, bo statek w każdą jedną minutę może odjechać i jakżeż tu na ładzie zostać, kiedy wszyscy z muzyką, na umajonym statku odjadają!

A potem, kiedy się już nareszcie bilet zdobyło, trzeba na statku zdobyć miejsce. Takie najpłesze. Żeby słońce za dużo nie piekło i żeby dym z komina co na statku kurzy, w twarz nie zawlewał. Och, jak dobrze, jak przyjemnie jest już siedzieć na drewnianej ławce, na statku umajonym zielenią. Jakżeż inne jest to powietrze, którem oddycha się w dzień Zielonych Świątek na Wiśle, od tego, którem oddycha się codzień w suterynie na Chłodnej ulicy.

Powietrze uderza do głowy jak wino. Jakoś robi się coraz weselej i coraz serdeczniej. Uprzejmości się obcym ludziom świadczy, miejsc jedni drugim ustępują. Ciasno jest, bo ciasno. Ale Boże — jakżeż wesoło. Każdy z paczkami, z prowiantem. Rodziny całe, towarzyszy i — wiadomo pary kochające się.

Ale dopiero wtedy serca drgnęły, kiedy zespół muzykantów, co na statek wsiadł, zaczął grać. Jeden kawałek za drugim. Wszystkie najpiękniejsze, smutne i weselsze.

I tak z tą muzyką, zielenią przy

brany statek na Bielany ruszył. wszelkich karuzel, huśtawek i straganów.

— Lasek ma być zachowany i niezniszczony — tak mówili policjanci, jak się kto rozpaczę pytał dlaczego to zabawy żadnej a żadnej w tym roku w lasku nie ma.

— Szkoda, panie władza.

I wobec tego tylko rozkładało się na trawie chustki, kładło się w rozkosznym, świątecznym lenistwie i patrzyło się w błękitne niebo, na które niema się czasu patrzeć w dzień powszedni.

Ale muzyka swoją drogą była. Bo niektórzy z patefonami poprzyjeżdżali. A jeden to nawet przywiózł skrzypce. I grał na nich, odświętnie z namaszczeniem, smutno, a potem wesoło.

Słuchał go cały Bielański lasek. I zatroskane kumy z Podwała, i szewc z Chłodnej i szoferzy, i pan n. co z chłopcami przyjechali, i słuchały małe dziewczynki w białych welonach, co w bieli, w wianuszkach za procesją szły, co teraz przy rodzinach, na trawie jak aniołki, albo białe margerytki przysiadły.

NA TRAWIE

Ze statku — to tak — jedni zaraz lecieli do Bochenka, a inni znów dalej szli w las, szukać miejsca sposobnego do rozłożenia się na trawie. A w lesie było czysto i cicho. Bo policja zabroniła

Kiedy wzruszeń było dość — rozpekły się szare papiery paczek z zapasami. Jakżeż smakuja zapasy zabrane na wycieczkę do lasu, na Bielany. Do picia by tylko czegoś. Może malinowego kwaśnego? A może wody sodowej? A może piwa?

— Ogórki świeże, solone. Lody malinowe.

I potać się można. Wszystko jedno co. Aby tylko muzyka grała. Dziewczynę w pół i jazda — wkółko.

Do wieczora do późnego wieczora ludzie z szarego miasta cieszyli się na zielonej trawie lasu Bielańskiego.

A o zmroku przez lasek szedł dziwny pan. Siwy, starszy pan o wygolonej twarzy, w czarnym garniturze i białej, staroswieckiej kamizelce, w kołnierzyku ze sterzącymi pod brodą różkami. Na szyi miał zawieszony sznur obwarzanków ze straganu a do serca przyciskał glinianą figurkę — złoto malowaną świnkę.

M. L. K.

Lenistwo jako choroba

Nowy pogląd na istotę lenistwa u dzieci

Dziecko źle się uczy, przynosi złośliwe opinie ze szkoły. Nauczyciel się skarży, że na lekcjach jest nieważne, pranie niedbale, nie dociera ze wszystkich przedmiotów. Nie pomagają ani prośby, ani groźby. Rodzice są w rozterce: albo dziecko jest leniwe i nie chce się uczyć, albo jest chore i nie może się zdobyć na konieczny wysiłek. W końcu decydują się zasięgnąć opinii lekarza. Lekarz wykryje może powód lenistwa ucznia. Skrupulatne badanie stanu ogólnego i narządów wewnętrznych nie wykrywa choroby, a więc... źle postępy w nauce zależą wyłącznie od lenistwa dziecka. Takby się zdawało przynajmniej. Tymczasem doświadczony lekarz, idący z postępową wiedzą lekarską, nie poprzestaje na zwykłym zbadaniu dziecka. Bada dalej. Zwilża oliwą cienką skórę, narastającą na paznokcie, poczem bierze do ręki bardzo silną lupę, powiększającą do 60 razy. I coś dostrzega? Widzi naczyńka włosowate, w których krew płynie. Oglądany obraz pozwala lekarzowi ustalić rozpoznanie i zawyrokować, czy dziecko jest wnie, czy nie, jest zdrowe, czy chore, zasługuje na nagannę, czy też wymaga leczenia i troskliwej opieki.

Mikroskopowy obraz, widziany w żywym ciele, bywa zazwyczaj tak charakterystyczny, że wprawno oko

lekarza rozróżnia w nim pewne cechy, na podstawie których badane dziecko można zakwalifikować do takiej lub innej grupy.

U noworodka naczyńka włosowate są bardziej prymitywne, niż u dzieci starszych: tworzą płaską, nitkowatą siateczkę. U trzyletniego już dziecka kapilary mają kształt włosowaty. Kształt ten utrzymuje się potem przez całe życie. Otóż, często bywa tak, że dziecko starsze pod względem rozwoju naczyń włosowatych jest bardzo spóźnione — rozwój ich został zahamowany, a to dowodzi, że rozwój całego organizmu pozostał w tyle. Wtedy przypuszczać możemy, że istnieje jakiś powód orzanizacji, który hamuje ogólny rozwój dziecka.

Po raz drugi Kwitną truskawki

Przymrozki i opady śnieżne z początkiem maja br., powarzyły i zniszczyły kwiaty, nie tylko drzew, ale i truskawek, wobec czego zachodziła obawa, iż w tym roku truskawki krajowe nie będą owocować. Tymczasem korzystne pogoda, jaka się ustaliła w następnych tygodniach miesiąca, spowodowała, iż truskawki zakwitły po raz drugi.

U 90 proc. krętinów stwierdzono niedostateczny rozwój naczynek włosowatych, widocznych w skórze u nasady paznokci. U dzieci umysłowo słabo rozwiniętych stwierdza się to w 10 proc. przypadków. W szkole normalnej od 3 do 5 proc. dzieci posiada niedorozwój kapilarów i, co jest znamienne, odsetek ten przypada właśnie na dzieci leniwe, nieważne, niezdolne się najgorzej. U takich dzieci nie stwierdza się zresztą zmniejszonej inteligencji, — są one jednak zazwyczaj fizycznie słabsze i bardzo nerwowe.

Metoda badania, o której mówiliśmy, pozwala lekarzowi udowodnić, że dziecko bynajmniej nie jest złe, ani „leniwe“, jest tylko zatrzymane w rozwoju. Oczywiście, w takich razach środki represyjne nie prowadzą do celu i krzywdzą dziecko. Powinno być ono leczone, powinno dostawać preparaty jodowe, w zimie pić tran, wówczas można być pewnym, że na pomyślna wyniki w nauce szkoła i dom długo czekać nie będą. Zaburzenia mowy (jaskanie się, zacinanie), zahamowanie wzrostu, niedostateczna waga, roztargnienie, pobudliwość nerwowa w krótkim stosunkowo czasie znikają zupełnie. Im wczesniej zostanie rozpoczęta racjonalna kuracja, tem pewniejsze i lepsze osiągnąć można rezultaty.

Dr. A. R.



Matrymonjalne

Bydło pastwiskowe kocha się raz do roku. Dlaczego tak rzadko? Bo jest... bydlę... Człowiek natomiast gotów jest pokochać w każdej chwili, o czym świadczy następujące ogłoszenie matrymonjalne:

„POKOCHAM urodziwą, wykształconą, posazną pianistkę. Zgłoszenia (fotografie). Katowice... pod...”

Ogłoszeń matrymonjalnych jest coraz więcej. Jest to dowód, że naród pragnie się rozmnażać. Na tle tej ekspansji zaczyna znów kwitnąć handel żywym towarem, proceder, któremu kryzys dał się bardzo we znaki. Oto próbka tego bussinesu zamieszczana regularnie w jednym z pism:

„KOŁOSALNY wybór bogatych — zdecydowanych pań, panów poleca Najwytworniejsze Biuro... Warszawa... Żadającym wysyłamy oferty...”

Skoło w północnej dzielnicy Warszawy jest taki natłok tego towaru, należałoby pomyśleć o eksporcie. Rynek argentyński jest już nasycony, może zatem do... Niemiec?

Jak wielki wpływ zaczyna wywierać na życie nowy projekt ordynacji wyborczej BB, świadczy inserat, który głosi, że pewna:

„PODOLANKA polubi Polaka, zasłużonego krajowi. Zgłoszenia: Warszawa... pod „Virtuti” Militari”.

Widać z tego, że Podolanki zaczynają zdradzać pewną „smykalkę polityczną“ i usiłują płynąć gładko z prądem. Oby je ten system nie zawiódł.

Inna panna chciałaby również zapewnić sobie bezpieczeństwo i ogłasza się tak:

„MŁODA, inteligentna panna na posadzie zawrze znajomość z panem do lat 35-ciu, najchętniej funkcjonarju-

szem P. P. — Cel matrymonjalny. Zgłoszenia, pod „Storczyk”.

Inteligentna panno! Jest pani młoda i niedoświadczona. Ostrzegam, że w P. P. także zachodzą czasami personalne zmiany.

Natomiast poznanianki pozwalają się biernie prowadzić na rzeź. Oto jeszcze jedna próbka handlu żywym towarem.

„POZNANIANKI — POSAZNE w największym doborze poleca jedynie... Prospekty darmo”.

Jeśli istnieje w Poznaniu jakiś związek pań z charakterem, powinien bezzwłocznie zapobiec wysyłaniu owych prospektów. Jest to bowiem poważna konkurencja dla związku bekonowego.

W dziale matrymonjalnym ogłaszają się również panowie.

KAWALER, brunet, nieposzedniej urody, lat 32, z uniwersyteckim wykształceniem... itd.”

Szkoda takiego kawalera dla ożenku. Jeżeli jest naprawdę nieposzedniej urody powinien siedzieć w MSZ-ecie i powinno mu to w zupełności wystarczyć.

Albo:

„POCZATKUJĄCY pisarz ożeni się z osobą, która mu sfinansuje wydanie pierwszych dzieł. Poważne zgłoszenia — Kraków... pod „Idea tajemnicy”.

Szkoda, aby się miał zmarnować talent w zaraniu młodości. Szkoda, by pierwsze przymrozki życiowych trudów, miały zważyć te wątle jęczące płatki czystego genjuszu. Młody pisarzu! Znalazłem dla pana żonę. Jest nią panna Miriam, zasiadająca w Polskiej Akademii Literatury. Wdzięczna ta osoba pomaga się wybić młodemu poecie Norwidowi. Pojmij ją pisarzu za żonę i będziecie szczęśliwi.

W nawale ożenek jest jednak pewna kłapa bezpieczeństwa w postaci zamieszczanego ogłoszenia w tym samym organie:

„ROZWODY konsystorskie zgodne, niezgodne: Jerzy... Warszawa...”

To ratuje sytuację.

Jur.

OD ADMINISTRACJI

Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma, prosimy Szanownych Prenumeratorów o dokładne i wyraźne podawanie adresów. Przy zmianie adresu należy oprócz nowego adresu podać dokładny adres poprzedni, gdyż w przeciwnym razie zmiany adresu nie będą załatwiane.

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Nie jestem zmęczony — wtrącił Freddy, pragnąc jaknajprędzej znaleźć się w skarbcu, o którym tyle już słyszał; — a ponieważ szkoda każdej straconej minuty, nie zwlekajmy, wasza królewska mość.

— Ha, skoro pan sam chce przyspieszyć tę chwilę...

— Chcę.

— Słyszalesz, Dewadatto? Idź tedy po lekturę i czyn swą powinność.

Działo się to popołudniu dnia 23-go września, 1914-go roku.

W nocy z 30-go września na 1-go października nad Czaoping szalała straszna burza. W ciągu prawie dziesięciodniowego pobytu w Indiach Zosia przeżyła podzwrotnikowych burz już tyle, że powinna była owoić się z niemi, tymczasem bała się ich jeszcze więcej, niż ongi. Gdy obecnie do trwogi, jaką ludzi nerwowych napawa każdy silniejszy loskot, dołączył się przesadny lęk, że grom wróży nieszczęście. Od owej pamiętnej burzy w Kalkucie nie ufała już nigdy Roberta Wilkina. Jej brata, Janka, otruła mściwa Szautana w podobnie burzliwej noc, podczas której ją, Zosię, trapiły na morzu niesamowite sny, czy przywidzenia. Te dwa wypadki ugruntowały w niej zabobonny strach przed burzą, który tej nocy znalazł swój wyraz w obawach o życie męża.

— Spraw Boże, by mój Fred powrócił szczęśliwie — modliła się, a równocześnie próbowała obliczyć, ile dni upłynęło od jego wyjazdu.

Naprawdę. W Czaoping żyło się bez kalendarza w dosłownym

i przenośnym znaczeniu tego słowa.

— Kiedyż on odjechał właściwie?

Nie mogąc napoczekaniu ustalić tej daty, zaczęła wywoływać z pamięci wszystkie wypadki, poczynając od ich ostatniej nocy, nocy pożegnania. Późnym wieczorem Freddy zapukał do drzwi jej pokoju (zawsze zamykała je na zasuwę).

— Otwórz — zawołał. — muszę z tobą pomówić w sprawie jutrzejszego wyjazdu.

Zelektryzowana tą wiadomością, wyskoczyła z łóżka, narzuciła na siebie szlafroczek i pędem pobięła otworzyć drzwi. Freddy wszedł do jej sypialni, niosąc jedną ze swoich walizek, tę najmniejszą.

— Jutro wyjeżdżamy? No, nareszcie! — Zosia zaczęła skakać po pokoju z radości, natomiast Freddy wyglądał na zdenerwowanego.

— Tak, jutro skoro świt trzeba...

— Trzeba przedewszystkiem dać ci nagrodę za miłą nowinę — wtrąciła rozweselona i musnęła ustami policzek męża. — Dzisiaj nie ty mnie, ale ja ciebie pocałowałam — szebiszotała, — pierwszy raz!

— Pierwszy raz po pięciu tygodniach naszego małżeństwa — zauważył tonem cierpkiej wymówki, — i tylko dlatego, że wspominałem o wyjeździe.

— Źle się wyraziłam — wybałała zawstydzona.

— Jeśli budzę w tobie odragę, to...

— Ależ, Fred! Tak piękny mężczyzna, jak ty, nie może budzić...

— ...to nie przymuszaj się nawet do zdawkowego pocałunku. Jeżeli chcesz, mogę ci zwolnić od wszelkich obowiązków małżeńskich. Będzie to zresztą tylko usankcjonowaniem stanu faktycznego — dodał z gorzkością. — bo przecież dotychczas nie poczuwałaś się do żadnych obowiązków. Widocznie nie zasługiwałaś na to. Widocznie byłem dla ciebie zły, byłem brutalny i...

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, te 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.